

Podczas rejsu miał być specjalistą od krabów. Uśmiech Olczaka był dla niego sygnałem, że można prosić bez skrępułów:

- Kaziu, złoty pięćdziesiąt zabrakło...
- Masz tu pięć złotych i wydaj resztę – powiedział Olczak.

- O, kurwa, Kaziu, no co ty?.. No, nie mam – Lis zatrząsał posiniązłymi powiekami jak dziecko przytłapane na gorącym uczynku.

- Żartuję, nie chcę reszty. Ale idź prosto do chałupy i nie szwendaj się po mieście od rana.

Lis promieniał.

- Coś ty, Kaziu, idę prosto do domu i będę siedział jak trusia. Wiesz, mam kilka jajeczek, jajeczniczkę sobie zrobię. Wiesz, kurka sąsiadeczki przechodzi przez dziurkę w płotku i pod kupką starych deseczek zostawia codziennie jajeczko Liskowi. Och, jak ja bym tę kurkę wyściskał, nie masz pojęcia.

- Lepiej się weź za sąsiadkę. Ale w takim stanie masz małe szanse. Musiałbyś doprowadzić się do porządku.

- Z czym do gości – Lis ze smutkiem poklepał dłonią po rozporku i westchnął:

- Kiedyś człowiek brał go w dwie garści – wyrwał jak miotła pod czarownicą. Teraz w jednej dłoni się chowa, jak pisklę w gniazdku. Wszystko jakoś dziwnie maleje, nie czujesz? Niby tyle huku, krzyku, a człowiekowi coraz ciałniej się robi.

- Za dużo złopiesz – powiedział Olczak zatrzymawszy się przed domem Misztala.

- Od jutra bym się wziął za pucowanie mieszkania, ale światelko mi wyłączyli. Nie masz jakiejś starej lampeczki naftowej?

- Po co ci lampa, w nocy chcesz pucować?

- No nie, porządkiem zrobię w dzionek, ale wieczorkiem, przy lampeczce i szklaneczce „Niezapominajki”... romantycznie... może bym ją zaprosił.

- Z czym do gości – roześmiał się głośno Olczak. - Sam mówisz, że pisklę...
- No tak, w samotności. Ale przy odpowiednim bodźcu – he, he – w orla się zamieni.

Olczak otworzył kutą furtkę i wszedł na podwórze Misztala. Podążył za nim suchy chichot kolegi:

- Jak Misztal i Gocur będą się czepiali, to im powiedz, że byłeś na audyencji u samego Lisa Libijskiego!

Hobby Gocura

Hydraulik Gocur ma tylko jedno hobby – namiętnie gra w totka. Uważa, że gry liczbowe – Totolotek tudzież lokalne Kukułeczki, Koziółeczki i Karolinki – były jedynymi do rzeczy instytucjami za czasów komuny. Wyłączając, oczywiście, pierwszomajowe loterie fantowe, na których co drugi los niósł wygraną pozał się Boże: motylkę albo sickierę, gumowce watomane, worek cukru lub mąki, grzebień i lusterko, ze dwa kilo mydła do prania „Biały Jeleni”, czasem prosiaka lub barana. Poza tym okropne były orkiestry rzępolące oberki oraz kupa „chamów” przybyłych z całego powiatu na odkrytych, przystrojonych brzoźkami przyczepach, ciągniętych przez hałaśliwe „Zetory” i „Ursusy”.

Gocur jest zainteresowany jedynie wielką wygraną. Gdyby tylko wygrał, wysłałby od razu z pięćdziesiąt nowych zakładów. Nie byłby gorszy od Stojaty, włochatego biznesmena z Kurzeszyna, który podobno gra miesięcz-

MICHAŁ WORWAĞ

ROZMOWA Z PISARZEM

Zapis wywiadu z programu „Tok paszół - Dziwolagi” emitowanego 10 grudnia 2034 r. Tokując: M1 – Redaktor Jurek; M2 – Redaktor Maniek; W – pan Wacek, pisarz.

R1: – Panie Wacku, pan... pisze. Nie pisze pan sprawozdań, biznesplanów, prac naukowych, scenariuszy ani podań. Pan pisze... właśnie, jak to się właściwie nazywa?

W: Ja piszę książki.

R2: Mógłby pan nam, panie Wacku, przystępnie wytłumaczyć, co to jest ta... książka?

W: A to, jak kto tak siądzie i pisze, co mu tam ślina na mózg przyniesie, i jak napisze tak ze 200 stron to już książka.

R1: To jak pan, panie Wacku, pisze te swoje książeczki?

W: Piszę wyłącznie na komputerze. To najważniejszy sprzęt dla chorego. Jestem wtedy przykuty do biurka, jak ciężko chory do łóżka.

R2: To pan jest chory. Jak to się u pana zaczęło, panie Wacku?

W: Od małości miałem takie napady, siadałem, pisałem... różne takie, o tym, że piszę i co za oknem widać. Jak już się zaczniesz, to nie można przestać. Na pisanie się zapada, jak na grype, dżumę... to choroba.

R1: Był pan z tym u lekarza?

W: Tak, i powiedzieli, że to logofrenia cyklotymiczna na tle nerwicy pseudo-depresyjnej. Ja jestem wariat!

R2: To u pana stwierdzone?

W: Bez wątpliwości. I nie tylko to. Ja na przykład czuję, że mam w sobie różne osoby, czasem jedna mówi głośniejsz, czasem druga, przekrzykując się, i ja każdej dam trochę popisać.

R2: To się chyba nazywa schizofrenia?

W: Chyba nie ma takiej choroby psychicznej, na którą bym nie cierpiał. To u pisarza normalne.

R1: Przepisano panu jakąś terapię?

W: To beznadziejny przypadek. Mogą mnie wyleczyć z tego, żebym pisał dla siebie, to zacznę pisać dla innych, listy będę pisał do premiera, do papieża, wyleczą mnie z tego, to zacznę pisać dla potomności.

R2: Czego pan potrzebuje do pisania, oprócz komputera?

W: Niewiele. Trzeba się zamknąć w pokoju, zabarykadować, krzyknąć: Cisza ma być! A potem trzeba wejść w trans...

R1: To chyba znowu jakiś nowy termin. Czy zechciałby go pan przybliżyć...

W: Proszę bardzo. Taki trans to dar, łaska natchnienia, ducha i ciała, oka i ucha.

R1: Tu przed panem był u nas taki pan, który struga kukielki. On mówił, że potrzebne mu narzędzia, warsztat i drewno... mówił, jak trzeba drewno

nie za dwadzieścia milionów starych złotych. Poza tym, mówi, pojechałby jeszcze raz do Rzymu Ojca Świętego zobaczyć, do Świętej Ziemi i innych cudownych miejsc w Europie. Dom za miastem by wykończył na cacy, solidne zgrzewarki kupił, nożyce, poręczne udarowe wiertarki, a starego poloneza zastąpiłby porządnym samochodem transportowym. Zatrudniłby w firmie kilku fachowców z prawdziwego zdarzenia zamiast tych cholernych pijaków i nygusów. Sam by tylko doglądał „jak trzeba”.

cdn.

najpierw obejrzeć i że trzeba zobaczyć w drewnie to, co się potem wystruga. Pan też tak coś „widzi” zanim pan zacznie pisać?

W: To świetnie powiedziane. Ja tu widzę duże podobieństwo. Pisarz też tak struga, według tego co widzi.

R2: Pomijając to, że struga wariata... R1: A czy można, panie Wacku, wiedzieć, po co pan pisze, po co to wszystko, do czego to prowadzi?

W: Pisanie jest błędnym kołem, zaczyna się pisać do ludzi – oni nie czytają, to zaczyna się gadać do siebie. Można też odwrotnie, zacząć do siebie, potem znudzi się, to zanudza się innych. Zawsze wraca się do pytania: po co? Po co to wszystko, pisanie, kupowanie, jedzenie, życie. Pisanie to droga wiodąca do pytań, na które nie ma odpowiedzi.

R2: To my już chyba wiele więcej od pana się nie dowiemy, panie Wacku?

W: Myślę, że nie.

R1: Czy ma pan jakąś receptę na pisanie? Ma pan może jakichś uczniów? Bo, wie pan, my tu gościmy ludzi różnych ginących zawodów, oni zawsze starają się jakoś zainteresować innych, żeby, jak to się mówi, ktoś „przejął



pałeczkę”...

W: Nie ma recepty. Ja panu powiem, nawet przychodzą tacy żeby ich uczyć, ale tego nie można nauczyć.

R1: A próbował pan?

W: Nie.

R1: To skąd pan wie, że nie można?

W: Nie uczę, bo po co? Jak ktoś jest normalny to niczego się nie nauczy, a widział pan, żeby ktoś uczył świra? Czego, wariactwa mam uczyć?! To trzeba mieć w sobie, nie wiem, może trzeba się z tym urodzić. Głupich nie sięja... R1: To pan jest po prostu głupi? Niech nam pan wyjaśni jedną rzecz: czy zgłupiał pan od tej literatury, czy jest pan głupi, że tak powiem, sam ze siebie?

W: To jest, wie pan, taka autoironia. Każdy autor, jak nazwa wskazuje, musi do tego dojść.

R1: Obawiam się, że nie do końca pana rozumiemy. Czy zechciałby pan

wytłumaczyć, co to takiego ta „autoironia”.

W: To jak ktoś sam się ze siebie obśmiewa.

R2: Mówi pan poważnie? I pan to robi?!

R1: Chce pan powiedzieć, że zamiast, jak wszyscy, nawet kompletni wykołajeńcy, mówić sobie: jestem najlepszy, stać mnie na wszystko, jutro będzie lepiej, mówić pan sobie: gdzie się pchasz ty baranie?

W: Oczywiście, że tak.

R1: I to panu potrzebne, to w czymś pomaga?

W: Tak, po takim obśmianiu siebie, można zacząć wszystko od nowa.

R1: I tak dookoła Wojtek?

W: Dookoła.

R2: To pan rzeczywiście jest wariat.

W: Przecież mówię, że jestem.

R1: Bardzo panu dziękujemy za tę lekcję pisania.

MAREK BRAND

Z kraimny Ogryzka

Zwiastowanie
albo
zaginiony pług

Pewnego zimowego poranka Ogryzek postanowił odwiedzić Reb Apelman. Ubrał się cieplutko i wyjrzał przez okienko. Śnieg padał dużymi płatami.

- No tak, to już trzy dni tak pada, pewnie leśne dróżki zostały zasypane – pomyślał. Otworzył drzwi i jego zdumionym oczom pokazał się widok jakiegoś nie widział od czasu kiedy pojawił się w lesie. Droga na całej szerokości była równiutko odśnieżona i posypana piaskiem.

- Cud, najprawdziwszy cud – mówił do siebie Ogryzek. – Ciekawe co powie Rebe.

- A co ja mogę powiedzieć. Najpewniej przyjdzie Mesjasz.

- To ja zrobię ciasto ze śliwkami – powiedziała Wrona.

- A ja herbatkę. Zawsze dobrze jest wypić coś ciepłego w taki ziąb – podchwycił Ogryzek.

- Owszem, można by zaprosić Mesjasza na herbatkę i ciasto, gdyby nie to, że jemu się strasznie śpieszy.

- A gdzie on tak gna? – spytała Wrona.

- On wypełnia boskie posłanie. A teraz musicie iść i przygotować się do sądu ostatecznego. A ja będę się modlił za cały las.

- Muszę znaleźć coś eleganckiego w szafie, w końcu nie codziennie idzie się do sądu – powiedziała Wrona i odfrunęła. Ogryzek został sam. W drodze do domu zobaczył śnieżny pług.

W szoferce siedział kierowca z długą siwą brodą i studiował mapę. Kiedy zobaczył Ogryzka, powiedział:

- Te, mały, któreś do miasta, zdaje się, że zablądziłem. Od trzech godzin jeżdżę w tę i nazad po lesie.

- Do miasta? To będzie tam – pokazał Ogryzek.

- Fajny jesteś. Pogadałbym z tobą dłużej, ale wiesz śpieszę się. Jeszcze mnie ktoś posądzi, że specjalnie nie odśnieżamy.

Kiedy pług odjechał Ogryzek wrócił do Rabina.

- Niech się Rebe nie przejmuj, chyba pan Mesjasz zmienił robotę i teraz pracuje w służbach porządkowych.

- Koniec świata – powiedział Rabin.

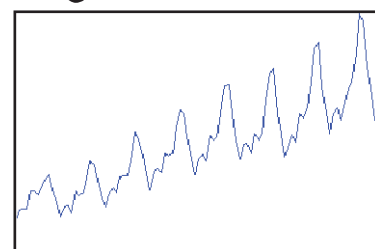
- Jeszcze nie – zabrzmiał głos z góry.

- Będzie jak wszystko odśnieżymy.

Zarobki

Pewnego zimowego popołudnia Ogryzek usłyszał mocne stukanie w drzwi. Ubrał szlafrok i poszedł sprawdzić co się dzieje. Na zewnątrz nie było nikogo, zaś na drzwiach wisiała kartka, na której widniało: *Zawiadomiam się niniejszym, że dzisiaj popołudniu odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie leśnej rady. Najważniejszym punktem obrad, będzie temat „Zapobiegamy leśnej biedzie”.* Popołudniu razem z Apelmanem i Wroną przybył na posiedzenie rady. Przewodniczący Skunks powitał zebranych.

- Szanowni radni, dzisiejsze nadzwyczajne spotkanie jest wynikiem niepokojących wiadomości, które napływają do nas z małego lasku. Jak donoszą nasi informatorzy leśna rada w małym lasku ustaliła nowy cennik opłat za prąd i parkingi oraz bezpieczeństwo. W z związku z powyższym podnosimy opłaty za parkowanie i oczy-



szczenie drózek. Musimy to zrobić bowiem w kasic lasu nie już żadnych funduszy na cele socjalne.

- Ja bardzo przepraszam, ale chciałbym się dowiedzieć o jakie cele socjalne chodzi? – spytał Apelman.

- O zdrowie, bezpieczeństwo, środowisko – odparł Skunks.

Wszyscy zebrani mieszkańcy lasu jednogłośnie zgodzili się na podwyżki, chociaż w lesie i tak nikt nie parkował, zdrowie dopisywało a środowisko miało się dobrze.

- Zakończyliśmy posiedzenie rady – powiedział Skunks. – Publiczności dziękuję, proszę wszystkich radnych o pozostanie na tajnym posiedzeniu.

- Co takiego tajnego oni uchwalają? – spytał Ogryzek.

- Oni teraz będą zapobiegać leśnej biedzie – powiedział Apelman.

- Przecież już podnieśliśmy opłaty i to jawnie.

- Oni teraz podniosą swoje pensje.

- Dlaczego tajnie?

- Jak się dowie o tym rada małego lasku, to podniesie swoje. Nasi, żeby nie być gorszymi, znowu będą musieli podnieść swoje i tak w kółko.

- Kiedy to się zatrzyma?

- Są dwie możliwości, albo jak nastąpi koniec świata, albo jak przestaniemy płacić głupcom za ich głupotę. I mam dziwne przeczucie Ogryzku, że to pierwsze nastąpi dużo wcześniej.